

## WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Szczecin, PRL
Słowa kluczowe	PRL, więzienie, wyjście z więzienia

### Zmniejszenie wyroku i wyjście na wolność

Wiedzieliśmy, że Stalin umarł i prawdopodobnie nastąpiło tak zwane rozluźnienie tych spraw więziennych. W tym czasie było sporo wyroków zmniejszanych, nie anulowanych, ale zmniejszanych. Mnie też w każdym razie wtedy zmniejszyli wyrok. Ja nie wiedziałem o tym, dopiero dwa lata po wyjściu z więzienia znalazłem w Archiwum Wojsk Polskich w Warszawie informację, że miałem zmniejszony wyrok do 10 lat i warunkowe z miejsca.

Pewnego dnia wartownik, który miał akurat dyżur, kazał mi wszystko zostawić, ja mówię: „Co mam zostawić?” No mówi, że podstawowe rzeczy, własne ubranie, swetry, ciepłą bieliznę, papierosy mam zostawić. Ja mówię: „Zaraz, jak gdzieś jadę to muszę mieć swoje”. „Masz to wszystko zostawić”. Ja byłem dosłownie otumaniony, zgłosiłem się do naczelnika więzienia, każe mi coś podpisać, ja mówię, rany boskie, już mi obojętnie, gdzieś mnie przerzucają, ale gdzie to nie wiem, nikt mi nie powiedział. Kazał mi się zgłosić do magazynu, wartownik mnie doprowadza do magazynu, każą mi się ubrać, zdjąć więzienną odzież, a ubrać się w swoje. Ubranie było nieśmierdzące, czyściutkie, wyprasowane, tak że ja się zdziwiłem co to jest, chyba wiozą mnie na jakąś sprawę, ale nie wiem, gdzie i co. Każą mi podpisać dokumenty i wypłacają mi pieniądze, które ja miałam wypracowane bądź które ojciec mi przysłał, które dostawałem na tak zwane konto. No to miałem wtedy jakieś 200 czy 300 złotych, to na podróż i na wszystkie inne potrzeby było wystarczające. No i daje mi później naczelnik jakiś dokument, mówi: „Podpisz tu”, mówię: „Ale co to jest?”, powiedział mi w dwóch słowach: „Żebyś palców między drzwiami nie pchał”. Podpisałem, wyprowadzają mnie pod bramę więzienną, mówi: „Wynoś się”. Wyszedłem za bramę tak jak głupi, otumaniony, nie wiedziałem co się dzieje, nikt mi nie powiedział, że mam warunkowe, dlaczego mnie wypuszczają. Pomyślałem sobie, że będę pilnować z kim się będę kontaktował, że wypuszczają mnie jako tak zwanego wabia. Włosy miałem normalnie, tak jak każdy na wolności, ubranie nie śmierdziało, było czyste, to znaczy garnitur, płaszcz, to było wszystko czyściutkie,

wyprasowane, gotowe. To była koszula, garnitur w którym byłem aresztowany. Oddali mi zegarek, obrączki, sygnetu mi nie oddali do dzisiejszego dnia, to przepadło, ale mi chodziło o to, że nie wiedziałem, gdzie ja idę i co się dzieje, rozglądałem się tak podświadomie czy ktoś za mną idzie, czy nie patrzy, ja byłem przestraszony tym wszystkim, nikt mi nie powiedział, że: „Masz warunkowe, jedź do domu i zachowuj się porządnie”, nic, tylko wynoś się i do widzenia.

Pozwoliłem sobie na taką przyjemność, że wziąłem taksówkę i poprosiłem taksówkarza, żeby pojechał w Szczecinie, pokazał mi zabytki, jak ten Szczecin wygląda. Tak chyba z blisko godzinę jeździliśmy po Szczecinie, w końcu gdzieś koło restauracji się zatrzymaliśmy, poprosiłem kierowcę, żeby razem ze mną poszedł. Ja nie zdawałem sobie sprawy, że te pieniądze, które mam to jest bardzo duża suma teraz, bo zarobki wtedy wynosiły gdzieś w granicach 1000-1300, złotych a ja miałem, jak się później zorientowałem, gdzieś koło 700 złotych, to jest kupa pieniędzy. Na dworcu głównym sprawdziłem kiedy mam pociąg do Wrocławia, okazało się, że pociąg jest wieczorem, to do wieczora mogę Szczecin zwiedzać. Niejednokrotnie chodząc po ulicy tak podświadomie rozglądałem się czy ktoś mnie nie śledzi, czy ktoś mnie nie pilnuje, mało tego, jak wsiadłem do pociągu jechałem w przedziale sam, mówię, gdzie ta obstawa, gdzie oni są, czego mnie nie pilnują, miałem taki podświadomy strach, że to niemożliwe, żeby wypuścić i nie pilnować. To był 1955 rok, gdzieś tak w połowie maja to było, czyli pełne pięć lat i nawet kilka miesięcy odsiedziałem w więzieniu.

Ciocia otworzyła mi drzwi, a ta sień, ten przedpokój był taki ciemny, to zawołała na ojca: „Antoś, ktoś do ciebie”. Ja nie miałem żadnych walizek, torby, nic, tylko tak jak byłem ubrany przy aresztowaniu, tak wszedłem do mieszkania. Ojciec wyszedł, przytulił mnie, ciocia jak zobaczyła, że to ja, popłakała się, lament, no co się stało, mówię: „Wypuścili mnie”. Dali mi jakiś dokument, z którym miałem się zgłosić na pierwszy komisariat milicji, no owszem, zgłosiłem się, oddałem ten dokument, no i powiedzieli mi przy rejestracji, że mam się zgłaszać raz na miesiąc. Nie zrobiłem tego nigdy, nie zgłaszałem się, nikt się nie interesował tym co ja robię. Wypuszczają człowieka, który miał taki wyrok i nie są zainteresowani.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-05-20, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Transkrypcja</b>	Aleksandra Drewniak
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"